

TOWAR PIERWSZEJ POTRZEBY: GŁÓD

ZNAK

M I E S I Ę C Z N I K

cena 19,90 zł | VAT 5%

nr 680

STYCZEŃ (01) 2012

NAKŁAD 2100 egz.

KOŚCIÓŁ LEWICA MONOLOG

Beylin Dudkiewicz Friszke

Kozłowska Leszczyński

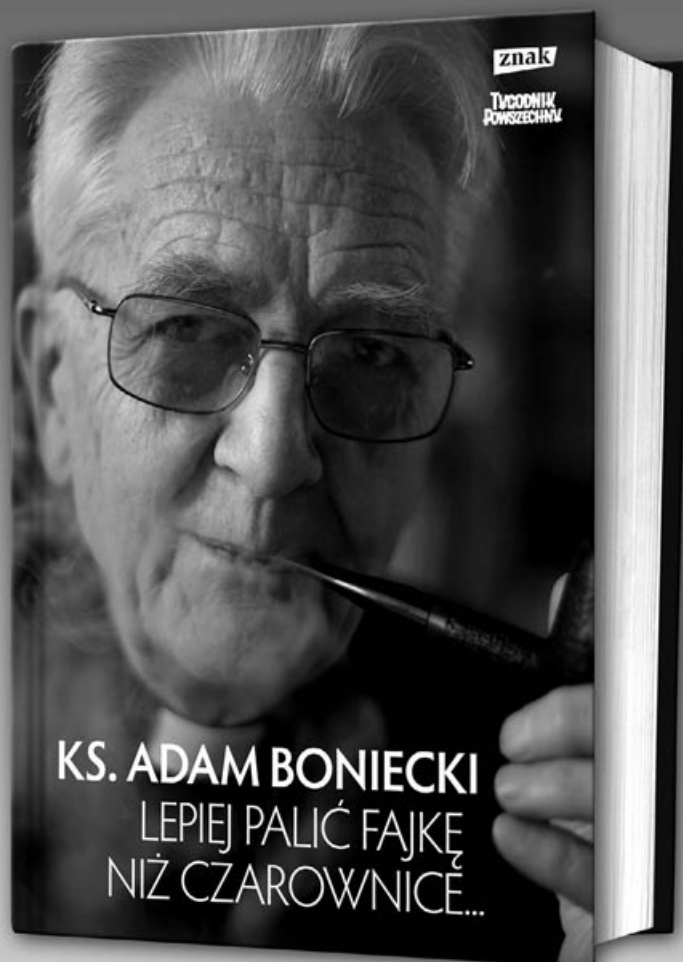
Środa Tomaszewski



INDEKS 383716
ISSN 0044-488X



01



KSIĄDZ ADAM BONIECKI LEPIEJ PALIĆ FAJKĘ NIŻ CZAROWNICĘ...

To książka wydarzenie!

Zbiór najważniejszych tekstów ks. Adama Bonieckiego, publikowanych w „Tygodniku Powszechnym” w latach 2008–2011. Zdjęcia Grażyny Makary.

Już w sprzedaży w najlepszych księgarniach w całej Polsce!

Polecają:

**TYGODNIK
POWSZECHNY**

znak

TEMAT MIESIĄCA: KOŚCIOŁ I LEWICA

Prawa człowieka, godność osoby, los potrzebujących i wykluczonych, bieda – czy nie są to tematy wspólne lewicy i Kościołowi? Czy możliwy jest dialog między środowiskami lewicy i instytucjami Kościoła? W temacie numeru piszemy o szansach takiego dialogu

- 06 Lewicowie przymioty dobrego katolika, *Dominika Kozłowska*
 10 Porzucone ideały, *Misza Tomaszewski, Ignacy Dudkiewicz*
 17 Obciążenie lewe skrzydło Kościoła,
 z profesorem *Andrzejem Friszkiem* rozmawia *Dominika Kozłowska*
 25 Możliwość dialogu, konieczność konfliktu?, *Magdalena Środa*
 29 Dialog? Ale po co?, *Adam Leszczyński*
 34 Historia pewnego sojuszu,
 z *Markiem Beylinem* rozmawia *Dominika Kozłowska*

DEBATY

Rynek żywności w epoce globalizacji pełen jest paradoksów. Często dużymi jej eksporterami są kraje nękane regularnie przez klęski głodu, a rolnicy zarabiają na produkcji jedzenia mniej niż finansisci spekulujący cenami zbóż

- 46 Głód to pieniądź, *Marzena Zdanowska*
 50 Nierówna szczodrość, *Tony Weis*
 55 Tożsamość samotna, *Szczepan Twardoch*
 66 Ślask w czerwonych ramach, *Kasia i Krzysztof Nawratek*

IDEE

Analizując argumenty przeciwników i zwolenników kapłaństwa kobiet, można zauważyć, że w tej dyskusji nie chodzi tylko o równouprawnienie

- 72 Jak zbawić kobiety?, *Józef Majewski*
 79 Kapłaństwo – powołanie czy uprawnienie?, *Tomasz Rowiński*
 86 Czy człowiek zasługuje na nieskończoną karę?,
ks. Wacław Hryniewicz OMI
 92 Ile trwają wieczne męki?, *ks. Henryk Paprocki*
 96 Kalwińskie piekło, *Kazimierz Bem*

LUDZIE - KSIĄŻKI - ZDARZENIA

Rok Miłosa zamykamy mocnym akcentem. Specjalnie dla nas Clare Cavanagh, wybitna badaczka życia i twórczości Noblisty, pracując nad własną, długo wyczekiwaną zagranicą biografią Poety, recenzuje opus magnum Andrzeja Franaszka

- 98 Wiek Miłosa, *Clare Cavanagh*
 102 Intelktualny thriller, *Renata Gorczyńska*
 110 Modlitwy do Dionizosa, *Anna Arno*
 113 Niewidzialny sznur, *Magda Heydel*
 117 Podglądanie Czapskiego, *Anna Borawska*
 120 Rzeczywistość marzeń, *Anna Markowska*
 126 Człowiek spotkań, *Szymon Szczęch*

STAŁE RUBRYKI

- 69 Cezary Kościelniak: Jak cofaliśmy się do tyłu
 125 Jerzy Illg: Uwaga na Jane Hirshfield
 127 Listy do redakcji



40 II SOBÓR WATYKAŃSKI – SZŁO NOWE
 42 Janusz Poniewierski: Krótka historia II Soboru Watykańskiego
 50 lat temu rozpoczął się *Vaticanum Secundum* będący jednym z najważniejszych wydarzeń w najnowszej historii Kościoła. W tym numerze publikujemy pierwszy odcinek cyklu przybliżającego jego przebieg i główne idee





ul. Tadeusz Kościuszki 37, 30-105 Kraków
tel. (12) 61 99 530, fax (12) 61 99 502
www.miesiecznik.znak.com.pl
e-mail: miesiecznik@znak.com.pl

REDAKCJA: Marta Duch-Dyngosz, Dominika Kozłowska (REDAKTOR NACZELNA), Janusz Poniewierski, Adam Puchejda, Justyna Siemienowicz, Marcin Sikorski, Krystyna Strączek, Karol Tarnowski, Magdalena Wojczek, Henryk Woźniakowski, Marzena Zdanowska, Mateusz Zimnoch

ZESPÓŁ: Wojciech Bonowicz, Bohdan Cywiński, Tomasz Fiałkowski, Tadeusz Gadacz, Jarosław Gowin, Stanisław Grygiel, ks. Michał Heller, Waław Hryniewicz OMI, Piotr Kłodkowski, ks. Jan Kracik, Janina Ochojska-Okońska, bp Grzegorz Rys, Marek Skwarnicki, Władysław Stróżewski, Stefan Wilkanowicz, Jacek Woźniakowski

WSPÓŁPRACA: Jacek Maj, Cezary Kościelniak, Jerzy Surdykowski

OPIEKA ARTYSTYCZNA I PROJEKT GRAFICZNY: Marek Zalejski/STUDIO Q

PRODUKCJA: Beata Czarkowska, Barbara Gąsiorowska, Urszula Horecka, Anna Szczepańska-Krasoń, Elżbieta Kot, Agnieszka Zakrzewska, Magdalena Stachorzyńska/STUDIO Q

DRUK: Drukarnia Colonel, Kraków, ul. Dąbrowskiego 16

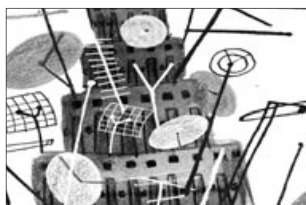
REKLAMA: Marcin Sikorski, tel. (12) 61 99 500, e-mail: sikorski@znak.com.pl

PRENUMERATA: Joanna Dyląg, tel. (12) 61 99 569, e-mail: dylag@znak.com.pl

Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania. Redakcja nie odpowiada za treść zamieszczanych ogłoszeń. Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.



Dofinansowano ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach programu operacyjnego „Promocja czytelnictwa. Rozwój czasopism kulturalnych”



okładka: Joanna Grochocka



DOMINIKA KOZŁOWSKA

Kto traci na braku dialogu?

Na kolejnych stronach znajdują Państwo głosy trzech pokoleń katolików oraz ludzi związanych z lewicą dotyczące pytań o powody stopniowego zaniku dialogu polskiego Kościoła i laickiej lewicy, tak żywego jeszcze w latach 70. i 80. Wśród wymienianych przyczyn obserwowanego stanu powracają takie, jak: obniżenie intelektualnego poziomu debat toczonych dziś na katolickich uczelniach i na łamach opiniotwórczych pism, niewielki pluralizm mediów katolickich i zawężanie listy problemów podejmowanych przez Kościół do kwestii związanych z etyką seksualną czy sprawami majątkowymi.

W czasach PRL-u Kościół przez sporą część społeczeństwa postrzegany był jako symbol jakości. W warunkach demokracji, gdy większość podstawowych praw człowieka, których respektowania Kościół wcześniej pryncypialnie się domagał, jest już uznawana, jego pozycja i autorytet buduje raczej waga moralnego świadectwa, chrześcijańskiego zaangażowania w pomoc potrzebującym, a także siła intelektualnych argumentów pokazujących, że w chrześcijaństwie można szukać rozwiązań problemów współczesnego człowieka i świata.

Jakaś część polskich hierarchów wciąż zdaje się tego nie doceniać: „Jak mam rozmawiać z człowiekiem przekonany, że Boga nie ma? To różne języki” – mówił w ostatnim wywiadzie dla „Tygodnika Powszechnego” bp Wiesław Mering. A przecież wystarczy wspomnieć, że bez otwarcia na język pogańskich filozofów nie byłoby zachodniej teologii, chociażby św. Tomasza z Akwinu, że znacząca część doktryny katolickiej kształtowała się właśnie w sporze z tymi, którzy myślał inaczej.

Z kolei abp Józef Michalik wyznał niedawno, że słabość katolicyzmu otwartego wynika m.in. z braku ciągłości pokoleniowej w ramach tej formacji. Rzeczywiście, być może w ostatnim dziesięcioleciu zabrakło wyraźnego głosu pokolenia obecnych czterdziestolatków. Dziś jednak sytuacja zdaje się powoli zmieniać. Coraz częściej w ważnych dla Polski i Kościoła sprawach słychać także głos świeckich katolików o poglądach liberalnych bądź liberalno-lewicowych, zdolnych do budowania wspólnego języka z ludźmi spoza Kościoła i szukania wraz z nimi kompromisów w ważnych kwestiach społecznych czy politycznych. To ważne, ponieważ wydaje się, że na braku dialogu jak na razie najwięcej stracił Kościół. ■

Kościół i lewica

W POSZUKIWANIU DIALOGU

Prawa człowieka, godność osoby, los potrzebujących i wykluczonych, bieda – czy nie są to tematy wspólne lewicy i Kościołowi? Czy możliwy jest dialog między, z jednej strony, „Krytyką Polityczną” a – z drugiej – instytucjami Kościoła?

Czy można sobie wyobrazić, że ks. Jacek Stryczek, prezes Stowarzyszenia „Wiosna”, znanego m.in. z akcji pomocy dzieciom, staje na czele SLD?

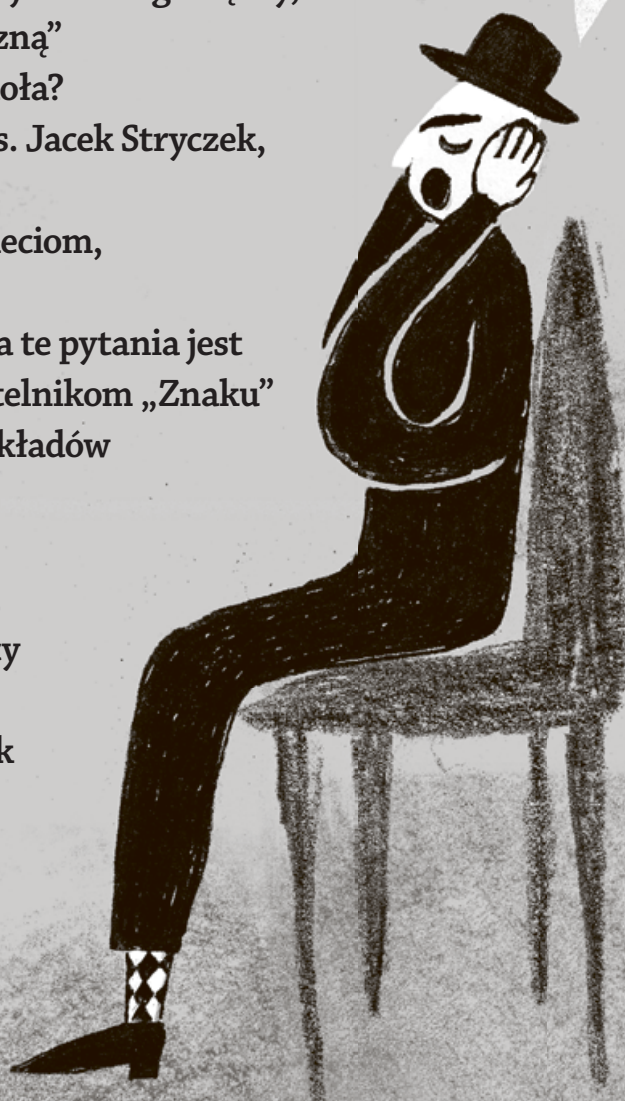
Paradoksalnie, dziś odpowiedź na te pytania jest wyłącznie przecząca, a wielu czytelnikom „Znaku” niektóre z przedstawionych przykładów mogą wydać się wręcz szokujące.

Może jednak nadszedł już czas, by poważnie zacząć mówić o wspólnocie wartości ludzi lewicy i Kościoła?

W latach 70. XX w. Adam Michnik stawiał to samo pytanie – o dialog lewicy i Kościoła.

Czy jego pytanie i nadzieja są nadal aktualne?

Czy były kiedykolwiek?





W numerze:

Dominika Kozłowska,

Lewicowe przymioty

dobrego katolika

Misza Tomaszewski,

Ignacy Dudkiewicz,

Porzucone ideały

Magdalena Środa,

Możliwość dialogu,

konieczność konfliktu?

Adam Leszczyński,

Dialog? Ale po co?

Rozmowy

z **Andrzejem Friszkiem**

(Obciąć lewe skrzydło

Kościola)

i **Markiem Beylinem**

(Historia pewnego sojuszu)



Lewicowe przymioty dobrego katolika

DOMINIKA KOZŁOWSKA

Pierwsze lata demokracji w Polsce były czasem intelektualnych debat nad wizjami państwa wyznaniowego i świeckiego. Z czasem racjonalny dialog zamienił się w wojnę na brutalne argumenty. Tymczasem intelektualne pogłębianie wiary to najlepsze narzędzie chroniące przed ideologizacją i upolitycznieniem religii

Ostatnia dekada XX w. była dla Kościoła dobrym czasem. W pierwszych latach demokracji był on nadal niekwestionowanym autorytetem społecznym i moralnym, a także – co według mnie równie istotne – intelektualnym. Jan Paweł II publikował kolejne encykliki, które nawet jeśli – jak *Veritatis Splendor* czy *Evangelium Vitae* – wywoływały spory, to zawsze skłaniały do podjęcia intelektualnego wysiłku

i dyskusji. Drukiem ukazywały się nowe książki Józefa Tischnera, który dla wielu Polaków był nie tylko legendarnym kapłanem Solidarności, znakomitym filozofem, lecz także – mówiąc współczesnym językiem – medialną gwiazdą, potrafiącą przełożyć na góralską gwarę najtrudniejsze nawet kwestie teologiczne i filozoficzne. Sekretarzem Episkopatu Polski był wówczas bp Tadeusz Pieronek, zastępując zresztą w pełnieniu tej funkcji abpa Bronisława Dąbrowskiego, który był jednym z akuszerów Okrągłego Stołu. Na łamach dzienników i magazynów – chociażby „Gazety Wyborczej” czy właśnie „Znaku” – toczyły się intelektualne spory na temat kształtu polskiej demokracji, liberalizmu, wolności, miejsca religii w życiu publicznym, roli Kościoła, w które angażowali się zarówno intelektualiści niekatolicy, jak i katolicy. Nawet jeżeli osoby, takie jak Czesław Miłosz, Leszek Kołakowski czy Barbara Skarga, stawiały niepokojące pytania, to wciąż powszechne było poczucie, że istnieje jakaś przestrzeń dialogu pomiędzy wizją państwa całkowicie świeckiego a wyznaniowego, między upolitycznionym Kościołem a Kościołem, który zupełnie odcina się od polityki.

Z początku zaangażowanie Kościoła w budowanie nowego ładu nie było traktowane jako ingerencja w politykę, lecz raczej jako kontynuacja działań z czasów opozycji na rzecz podstawowych praw człowieka, wolności i demokracji. Po raz pierwszy pytania o jego miejsce w demokratycznym państwie padły w roku 1990 w trakcie „wojny na górze”. Spór dotyczył nie tylko nauczania religii w szkołach, wprowadzonego 30 sierpnia 1990 r., a więc tuż przed rozpoczęciem nowego roku szkolnego, na mocy instrukcji MEN, lecz także udziału księży w uroczystościach państwowych, zaangażowania poli-

tycznego wyrażającego się poprzez poparcie dla konkretnych partii, a także rodzącego się wówczas projektu ustawy antyaborcyjnej. Jednym z przykładów prób wywierania bezpośredniego wpływu na politykę było powołanie Wyborczej Akcji Katolickiej (WAK) – komitetu startującego w wyborach październikowych 1991 r., które słowo „katolicki” miało w nazwie. W jej kampanię zaangażowało się wówczas wielu duchownych, m.in. abp Józef Michalik. Wtedy też z ust Czesława Miłosza w maju 1991 r. padło pytanie: „Czy Kościół powinien dążyć do użycia państwa jako swego narzędzia tam, gdzie w grę wchodzi najwyższe wartości etyczne? Zdawałoby się, że skoro człowiek jest istotą słabą i ułomną, odwoływanie się do jego sumienia da zawsze gorsze wyniki niż prawem obwarowane zakazy, które przynajmniej zmuszą go do unikania zła. Czy skoro jest pewien, że jego nauka o tym, jak człowiek ma żyć, jest prawdziwa, Kościół nie ma obowiązku narzucić jej ludziom i starać się tak zorganizować społeczeństwo, żeby jak najmniej oddalało się od religijnych przykazań? Z pozoru wygląda to logicznie, jednak szkody, które niesie twierdząca odpowiedź na to pytanie, znacznie przewyższają korzyści”.

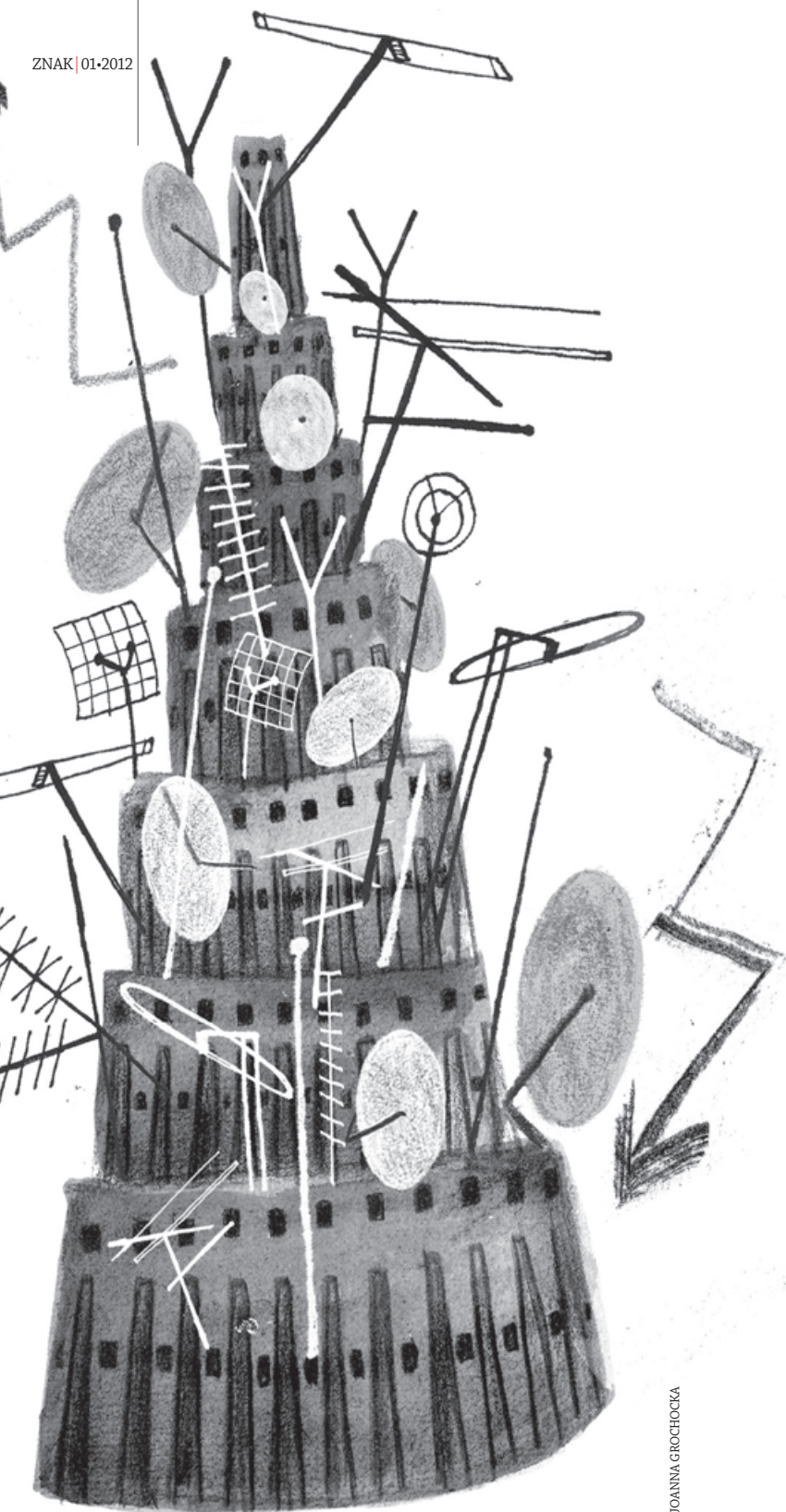
Nie wybrzmiały jeszcze dobrze te słowa, gdy w czerwcu 1991 r. odbyła się pierwsza część czwartej pielgrzymki Jana Pawła II do Polski, w trakcie której ojciec święty powiedział: „Postulat neutralności światopoglądowej jest słuszny głównie w tym zakresie, że państwo powinno chronić wolność sumienia i wyznania wszystkich swoich obywateli, niezależnie od tego, jaką religię lub światopogląd oni wyznają. Ale postulat, ażeby do życia społecznego i państwowego w żaden sposób nie dopuszczać wymiaru świętości, jest postulatem ateizowania państwa i życia społecznego”.

Choć na Zachodzie procesy sekularyzacyjne trwały już w najlepsze, zmieniając oblicze religijne Europy, w Polsce lata 90. przebiegały raczej pod znakiem desekularyzacji. Jednak czy aby na pewno miarą wielkości Kościoła i jakości wiary winna być jedynie liczba wiernych uczestniczących w nabożeństwach, liczba powołań, obecność krzyża w szkole, szpitalu, a później – rów-

niez i w Sejmie? Być może należało już wtedy powiedzieć głośno, że należy pielegnować nie tylko zewnętrzne objawy przywiązania do katolickiej tradycji, lecz przede wszystkim pogłębiać rozumienie przesłania Ewangelii, pokazywać, jakie wartości może wnieść chrześcijaństwo do dialogu ze współczesnym światem. Inaczej, o czym niejednokrotnie pisał Zbigniew Nosowski, Kościołowi hierarchicznemu grozi zamknięcie w twierdzy, w której kontakt z rzeczywistością staje się coraz bardziej iluzoryczny.

Zarówno laicy liberałowie, jak i sporo katolików o poglądach liberalno-lewicowych krytykowało wówczas część hierarchii za ingerowanie w politykę czy nierespektowanie zasady światopoglądowej neutralności państwa. Nie znaczyło to, że katolicy ci byli zwolennikami całkowitego oczyszczenia sfery publicznej z obecności religii. Przyjazny rozdział Kościoła od państwa polegał na tym, że instytucje państwowe zachowują równy dystans wobec Kościołów i wyznań, ale zarazem popierają obecność religii w przestrzeni publicznej. Czynią tak nie z pobudek religijnych, lecz we własnym interesie. Religia wnosi bowiem w życie demokratycznego społeczeństwa niezbędny mu do funkcjonowania ładunek wartości, wzmacnia symboliczne zaplecze demokratycznego ustroju. Dlatego zamiast dogmatycznie bronić tezy o obecności lub też nieobecności religii w sferze publicznej, należałoby się zastanowić, w jakim zakresie obecność ta jest korzystna z punktu widzenia dobra publicznego i samej religii. Takie pytania w latach 90. padały, chociażby z ust ks. Józefa Tischnera czy Tadeusza Mazowieckiego, nigdy jednak nie znalazły swojego praktycznego wcielenia. Szkoda, bo – być może – gdyby stało się inaczej, uniknęlibyśmy dziś „awantury o krzyż”, którą trudno będzie zakończyć inaczej niż poprzez odwołanie się do brutalnych argumentów. Jak wiadomo, polityka oparta na sile nie przynosi trwałego spokoju ani tym bardziej zadowolenia żadnej ze stron konfliktu. A przecież demokracja widziana jako ustrój osadzony m.in. w symbolicznej przestrzeni cywilizacji judeochrześcijańskiej, wyrastający z charakterystycznej dla chrześcijaństwa koncepcji osoby, czerpiący z bogactwa tradycji narodowych, religijnych, doświadczeń małych wspólnot, nie

ZNAK | 01-2012



JOANNA GROCHOWSKA

ma nic wspólnego z integralistyczną wizją Polaka-katolika, która dziś bywa przedstawiana jako wyłączny i właściwy sposób rozumienia polskości i katolicyzmu.

Z perspektywy ponad 20 lat, jakie upłynęły od przełomu 1989 r., możemy powiedzieć, że zrezygnowano z prób umacniania przyjaznego rozdziału Kościoła od państwa. W marcu 1991 prowincjał oo. redemptorystów w Polsce wyraził zgodę na stworzenie rozgłośni radiowej, na czele której stanął o. Tadeusz Rydzyk, a w 1994 r. Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji przyznała jej koncesję ogólnokrajową. Rozwój Radia Maryja, które w ciągu zaledwie kilku lat z małej lokalnej stacji przeobraziło się w rozgłosnię pokrywającą swym zasięgiem ponad 80% powierzchni kraju, docierającą za pośrednictwem satelity również do słuchaczy zza oceanu, zbiega się z kryzysem wielu lokalnych rozgłośni katolickich.

Szybko okazało się, że Radio Maryja jest główną katolicką stacją, która – jak żadna inna w tamtym czasie – potrafi zrozumieć potrzeby osób zepchniętych przez nowy ustrój na margines, zaproponować im zrozumiały język opisu nowej rzeczywistości demokratycznego państwa i wesprzeć na duchu. O. Rydzyk natomiast nie tylko wie, jakie powinny być polityczne wybory prawdziwego Polaka-katolika, potrafi też do nich zmobilizować. Za swój osobisty sukces uznał wprowadzenie w 2001 r. do Sejmu LPR-u, a cztery lata później – PiS. Co więcej, wyniki badań potwierdzają, że w wyborach z 2005 r. słuchanie Radia Maryja sprzyjało głosowaniu na PiS i jednocześnie obniżało szanse oddania głosu na PO.

A przecież jak mówił w rozmowie z KAI abp Stanisław Budzik: „Nie zapominajmy, że jedność Kościoła nie wynika z wierności jakiejś opcji politycznej, ale zakorzeniona jest w tajemnicy Trójcy Świętej. Chodzi o jedność, która nie niszczy różnorodności, i różnorodność, która nie rozbija jedności. W Kościele winniśmy szukać takiej właśnie jedności”. Zgodni powinniśmy być więc jedynie w tym, co rzeczywiście istotne: kwestiach prawd wiary, odczytywania depozytu Objawienia, niekoniecznie zaś w kwestiach politycznych. Chrześcijaнин winien mieć przede wszystkim dobrze ufor-

mowane sumienie i intelekt, tak by był zdolny do podejmowania dobrych i rozumnych decyzji.

Choć po porażce WAK Kościół hierarchiczny nie zdecydował się na stworzenie własnej partii politycznej, która katolicyzm będzie mieć w nazwie i w programie, to jednak dość chętnie przystał na istnienie rozgłośni, która ten sam cel osiąga w sposób pośredni. Nawet jeżeli część biskupów zdała sobie w pewnym momencie sprawę z kosztów, jakie wiązały się z milczącą zgodą na działalność o. Rydzyka, to jednak mimo wszystko uznali, że umacnianie – z jego pomocą – pobożności jest argumentem rozstrzygającym na korzyść radiostacji. Co więcej, wydaje się, że niektórym hierarchom bliska była i jest wizja polskości i katolicyzmu głoszona przez toruńską rozgłośnię. Tymczasem znów należałoby dodać: *fides et ratio*, odwołując się do tytułu jednej z encyklik Jana Pawła II, w której podkreślał on rolę krytycznego rozumu oraz znaczenie intelektualnego pogłębiania wiary jako narzędzi chroniących przed ideologizacją religii lub też – co jest równie groźne – jej upolitycznieniem.

W latach 80. możliwe były spory Tischnera z tomistami, ponieważ zarówno jedna, jak i druga strona posługiwała się argumentami opartymi na jasnych, racjonalnych przesłankach, logicznych zasadach formułowania wniosków, rozumiałym, intersubiektywnie komunikowalnym językiem. Z o. Rydzykiem trudno się spierać na płaszczyźnie argumentów. Właściwie pozostaje jedynie podjęcie alternatywnego dyskursu, nieustępliwe pokazywanie, że istnieje inny sposób rozumienia katolicyzmu, polskości, demokracji, naszego miejsca w Europie, tradycji.

Mimo że to właśnie zaraz po roku 1989 po raz pierwszy odsłoniła się taka twarz Kościoła, jej widok początkowo łagodziła świadomość, że przecież – by użyć tego terminu – wciąż silny i żywy jest nurt Kościoła otwartego, podejmującego dyskusję z różnymi ludźmi, skupionego na intelektualnym pogłębianiu wiary w myśl zasady sformułowanej przez św. Anzelma z Canterbury: *fides quaerens intellectum*. Dla znacznej części elit intelektualnych lub też po prostu ludzi pytających wrażliwe sumienie, głęboki intelekt i odwaga cywilna wciąż były najważniejszymi

przymiotami dobrego katolika – jak pisał Jerzy Sosnowski w 1991 r. na łamach „Gazety Wyborczej”. Dlatego choć w ostatniej dekadzie XX w. znaczna część polskiej inteligencji, która masowo powróciła do Kościoła w latach 80., nadal czuła się jego częścią, to jednak trafne okazały się przewidywania ks. Tischnera o rychłym nadejściu fali rozzarowania.

W latach 70. i 80. XX w. laicką lewicę do Kościoła zbliżało personalistyczne ujmowanie człowieka, niezłomna postawa obrony jego podstawowych praw. Inteligencja katolicka odnajdywała w dokumentach II Soboru Watykańskiego głębokie teologiczne uzasadnienie dla postawy dialogu ze środowiskami laickimi. Czyżby w demokratycznym ustroju te *principia* straciły na znaczeniu? Owszem, umacnianiu więzi sprzyjały wówczas intelektualne poszukiwania toczzone na katolickich uczelniach, takich jak np. KUL czy reaktywowany przez Stolicę Apostolską w 1974 r. Wydział Teologiczny Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie. Dziś uczelnie katolickie z rzadka postrzegane są jako kuźnie nowych idei, miejsca, w których podejmuje się dialog z ludźmi spoza Kościoła, starając się zrozumieć także ich racje. Skoro tak, to taką funkcję tym bardziej powinny spełniać pozakościelne pisma czy organizacje odwołujące się do chrześcijańskich wartości, zgodnie z założeniem, które przyjmował już Justyn Męczennik, że *semina veritatis* (nasiona prawdy) są rozsiane w różnych miejscach.

Jeżeli więc mielibyśmy dziś na wzór kard. Newmana zacząć wznosić toasty za religię, proponowałabym wychylić kielich dobrego wina za to, by wrażliwe sumienie, głęboki intelekt i odwaga cywilna ponownie stały się przymiotami dobrego katolika. Dziś pozostaje nam jedynie powtórzyć pytanie: „Czy niespokojna wrzawa unosząca się nad Polską stanie się kiedyś prawdziwym dialogiem?”¹... i zabrać się do pracy. ■

¹ J. Gowin, posłowie do książki Józefa Tischnera *Polski kształt dialogu*, Kraków 2002

Przyjazny rozdział Kościoła od państwa polega na tym, że instytucje państwowe zachowują równy dystans wobec Kościołów i wyznań, ale zarazem popierają obecność religii w przestrzeni publicznej. Czynią tak nie z pobudek religijnych, lecz we własnym interesie

Porzucone ideały

MISZA TOMASZEWSKI,
IGNACY DUDKIEWICZ

Warunkiem, który musi zostać spełniony, by polski Kościół i polska lewica mogły zacząć ze sobą rozmawiać, jest podjęcie wspólnych tematów, które – jak się wydaje – przez obie strony zostały odesłane do lamusa.

Stało się tak ze szkoda dla najbiedniejszych – „ofiar transformacji” – którym zarówno chrześcijanie, jak i ludzie lewicy winni służyć



Próbując prognozować kształt przyszłego dialogu Kościoła ze środowiskami lewicowymi – zarówno wiążących się z tym dialogiem nadziei, jak i skrywanych przezeń pułapek – nie sposób uniknąć wątpliwości dotyczącej tego, kto i z kim miałby właściwie rozmawiać.

Kościół instytucjonalny – zarówno powszechny, jak i partykularny, reprezentowany przez lokalny Episkopat lub biskupa – nie ma swojego odpowiednika po „drugiej stronie”. Cokolwiek by mówić o następach „papieża pol-



Ulica Długa, Warszawa, 1960 | FOT. DANUTA B. ŁOMACZEWSKA / EAST NEWS

skiej lewicy” Ludwika Krzywickiego, nie są oni równorzędnymi partnerami dla sprawujących posługę duszpasterską hierarchów. W mający na celu zidentyfikowanie i rozwiązanie konkretnych problemów dialog z lewicowymi politykami i intelektualistami wejść mogą jedynie ich katoliccy odpowiednicy, którzy występują we własnym imieniu, nawet jeśli inspirowani są zasadami katolickiej nauki społecznej. Nauki, na której swoje piętno odcisnęła także bez wątpienia myśl lewicowa.

Tu jednak napotykamy kolejny problem, który z przymrużeniem oka można by określić mianem „dylematu Wyszyńskiego”. Jeśli bowiem dialog polskiego Kościoła z lewicą w praktyce oznaczać ma dialog intelektualistów katolickich, przeważnie wywodzących się ze środowisk dawnego ruchu „Znak”, z intelektualistami laickimi, to stajemy wobec niebezpieczeństwa znacznego oddalenia się wąskich kręgów inteligencji od kościelnego środka ciężkości. Środek ten zaś wciąż jest wyznaczany przez religijność o charakterze mniej



ZNAK | 01-2012

Dziś stereotypowe wyobrażenia o „katolu” i „lewaku” należą do kanonu etykiet najbardziej troskliwie pielęgnowanych po obu stronach światopoglądowej barykady. Każdy jest zadowolony, mogąc bez opamiętania walić w wygodnie ustawionego „chłopca do bicia”

lub bardziej ludowym, zabarwioną wyraźną niechęcią do wszystkiego, co z nazwy – choć niekoniecznie z istoty – jest „lewicowe”. Tak rozumiana współpraca Kościoła ze środowiskami laickimi mogłaby zatem prowadzić do pogłębiania istniejącego już we wspólnocie kościelnej pęknięcia. Odpowiedź na pytanie, czy warto ryzykować jedność Kościoła dla skutecznego realizowania jego misji społecznej, nie jest bynajmniej oczywista. Liczni przedstawiciele liberalnej lewicy nie zdają sobie sprawy z dramatu, jaki przeżywa chrześcijanin zmuszony do wybierania pomiędzy tymi dwiema wartościami.

Aby więc bez szkody dla integralności wspólnoty móc myśleć o uzgodnieniu postulatów katolickiej nauki społecznej i społecznego programu lewicy, niezbędny byłby parasol, który nad takim przedsięwzięciem może rozprzestrzeć jedynie Episkopat. Nie trzeba dodawać, że w czasach światopoglądowej wojny z lewicą szanse na podobne przyzwolenie z jego strony są wyjątkowo mizerne.

ZAPATRZENI W NIEBO

W przygotowaniach fundamentów pod ewentualną przyszłą współpracę środowisk katolickich i lewicowych zadaniem kluczowym wydaje się przezwyciężenie narastającej pomiędzy nimi wrogości – bo trudno tu mówić nawet o zwykłej niechęci. Rozmiar negatywnych emocji osiągnął poziom, przy którym należy postawić pytanie, czy jakikolwiek dialog w dającej się przewidzieć przyszłości będzie w ogóle możliwy.

Polski Kościół wielokrotnie wpadał w pułapki, które niepostrzeżenie sam na siebie zastawił, upartyjniasz się i angażując w ryzykowne romanse z władzą i posiadaniem. Sprowokował w ten sposób alergiczną reakcję antyklerykałów, którzy ujrzeni w nim poważne zagrożenie dla światopoglądowej neutralności państwa. Ich zarzuty byłyby niekiedy boleśnie niesprawiedliwe, a że najczęściej formułowano je w sposób histeryczny, nic dziwnego, że wyzwoliły one równie emocjonalny odpór ze strony przedstawicieli Kościoła. Dziś stereotypowe wyobrażenia o „katolu” i „lewaku” należą do kanonu etykiet najbardziej troskliwie pielęgnowanych po obu stronach światopoglądowej barykady. Każdy jest zadowolony, mogąc bez opamiętania walić w wygodnie ustawionego „chłopca do bicia”. Stąd „cywilizacja śmierci” przeciwko „państwu wyznaniowemu”, stąd „komuniści” i „libertyni” z audycji Rydzyka przeciwko „wypasionym brzuchom” ze spotów Palikota.

Żadna ze stron sporu zdaje się nie rozumieć, że podjęcie na nowo zerwanego wiele lat temu wątku leży w jej najbardziej żywotnym interesie. Nie znaczy to oczywiście, że pozbycie się fałszywych etykiet pozwoliłoby nam cieszyć się chwilą, w której sceptyczni katolicy i laicy socjalliberałowie padliby sobie w ramiona. Przyjmujący nauczanie o grzechu pierworodnym chrześcijanin nie może podpisać się pod przesadnie optymistyczną wizję natury ludzkiej, podobnie jak – wypatrując powtórnego przyjścia Chrystusa – nie może on uwierzyć w urzeczywistnienie królestwa Bożego już tutaj, na Ziemi. Nic nie stoi jednak na przeszkodzie, by wspólnie z ludźmi lewicy zaangażować się w klarowanie i wdrażanie konkretnych rozwiązań, które uczyniłyby nasze doczesne życie choć trochę znośniejszym.

By do tego doszło, człowiek wierzący musi jednak ominąć niebezpieczeństwo pogodzenia się z cierpieniem, z którym stykamy się na każdym kroku. Niebezpieczeństwo to wymownie opisują Dzieje Apostolskie: „Kiedy uporczywie wpatrywali się w Niego, jak wstępował do nieba, przystąpili do nich dwaj mężowie w białych szatach. I rzekli: »Mężowie z Galilei, dlaczego stolicie i wpatrujecie się w niebo?«” (Dz 1,10–11). Oto życie jest tutaj, świat czeka. Czekają ludzie

wykluczeni, których trzeba nakarmić, gdy łakną, napoić, gdy pragną, odziać, gdy nie mają czego na siebie włożyć, odwiedzić, gdy chorują lub siedzą w więzieniu. To z tego wymiaru naszej wiary, wymagającego ugruntowania osobistej relacji z Bogiem, będziemy kiedyś rozliczani: „Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili” (Mt 25,40).

Na człowieka lewicy czyha niebezpieczeństwo zgoła odmienne, polegające na upatrywaniu źródła wszelkiego zła w niesprawiedliwych instytucjach politycznych i stosunkach społecznych. Planując ich przebudowę, nie powinien zapominać o tym, że liberalno-demokratyczne procedury potrzebują osadzenia na fundamencie moralnym, którego nie da się zagwarantować w sposób strukturalny. „Niezależnie od tego, z jakim ustrojem mamy do czynienia, tradycyjnym, mieszczańskim czy socjalistycznym – pisał Raymond Aron – nigdy nie są zapewnione ani wolność umysłu, ani solidarność ludzka. Jedyna lewica, jaka zawsze pozostaje wierna samej sobie, to ta, która powołuje się nie na wolność czy na równość, ale na braterstwo, to jest na miłość”.

ŻYCIE JEST GDZIE INDZIEJ

Kolejnym warunkiem, który musi zostać spełniony, by polski Kościół i polska lewica mogły zacząć ze sobą rozmawiać, jest podjęcie wspólnych tematów, które – jak się wydaje – przez obie strony zostały odesłane do lamusa. Stało się tak ze szkodą dla najbiedniejszych – „ofiar transformacji” – którym zarówno chrześcijaństwo, jak i ludzie lewicy winni służyć. W efekcie owi wykluczeni zostali sprawnie zagospodarowani przez populistów, łączących hasła opartego na rozdawnictwie społecznego solidaryzmu z nacjonalistyczną retoryką, przedstawiającą katolicyzm jako „formę polskości”. Cierpi na tym zarówno Kościół, który stał się dziś zakładnikiem rzeczonych populistów i ich nowej religii, jak i lewica, która w powszechnym przekonaniu została utożsamiona z domagającą się wprowadzenia podatku liniowego partią Janusza Palikota.

13 listopada odczytano z kościelnych ambon list pasterski biskupów, regulujący procedury

pogrzebowe w przypadku kremacji ciała zmarłego. Nie byłoby w tym nic nagannego, gdyby nie fakt, że tego samego dnia polski Kościół obchodził Dzień Solidarności z Kościołem Prześladowanym, w ramach którego organizowano zbiórki pieniędzy na pomoc chrześcijanom mieszkającym w targanym wewnętrznymi konfliktami Sudanie. W sprawie Sudanu biskupi głosu nie zabrali, a było to milczenie bardzo wymowne. Nie dlatego że w tej akurat sprawie Konferencja Episkopatu powinna wydać oświadczenie, lecz dlatego że rzadko kiedy zwykła ona wypowiadać się w podobnych sprawach. Katolicka nauka społeczna, której postulaty w dobie kryzysu gospodarczego wydają się szczególnie aktualne, jest w Polsce uprawiana jako dyscyplina teoretyczna. Wyjąwszy wykładaną w mało empatyczny sposób etykę seksualną, w najlepszym razie słyszymy z ambon o problemach rodziny, ale i wtedy raczej o obronie jej tradycyjnego modelu przed płynącymi z Zachodu wynaturzeniami niż o pozytywnych propozycjach systemowego jej dowartościowania. Bóg jeden wie, kiedy polski Kościół po raz ostatni przemówił głośno w imieniu bezdomnych, bezrobotnych czy pozbawionych dostępu do edukacji. Kiedy słowem zająknął się na temat młodzieży bezradnie przysłuchującej się kompletnie niezrozumiałemu dla niej sporowi o przyszłe emerytury. Prawdziwe życie toczy się gdzie indziej – chciałoby się powiedzieć. I nie ma nic dziwnego w tym, że Kościół powoli się wyludnia, skoro tak niewiele ma do powiedzenia w sprawach, które najboleśniej dotyczą jego wiernych. Dlaczego w listach Episkopatu nie słyszymy o tym, co w chrześcijaństwie najważniejsze? Ryzykowna i ostra to diagnoza, ale może czas najwyższy zapytać, czy zbyt często nie wpadamy w pułapkę „chrześcijaństwa bez Boga”, będącego konstruktem etyczno-kulturowym, nie zaś realizacją dwóch największych przykazań – miłości Boga i bliźniego.

Podobnie monotematyczna stała się polska lewica. Gdy Kościół wałkuje wciąż te same – co nie znaczy, że nieważne – problemy życia rodzinnego, patriotyzmu i alkoholizmu, ona przywiązała się do tematów dyskryminacji rasowej, płciowej i seksualnej. Podobnie, są to sprawy niezwykle istotne, ale raczej ma prof. Andrzej Mencwel, gdy

Dlaczego w listach Episkopatu nie słyszymy o tym, co w chrześcijaństwie najważniejsze? Ryzykowna i ostra to diagnoza, ale może czas najwyższy zapytać, czy zbyt często nie wpadamy w pułapkę „chrześcijaństwa bez Boga”, będącego konstruktem etyczno-kulturowym, nie zaś realizacją dwóch największych przykazań – miłości Boga i bliźniego

w wywiadzie opublikowanym w „Kontakcie” zauważyła: „Spójrzcie na ulicę Wileńską w Warszawie, która jest w gorszym stanie niż w roku 1945 (...), zobaczcie, co się dzieje w Łodzi poza wysztichowaną ulicą Piotrkowską. Jak ludzie dziedziczą biedę i marginalizację przez pokolenia. Tak dalej być nie może – państwo polskie nie może udawać, że tego nie ma, a jego obywatele nie mogą udawać czystego sumienia”. Profesor rozwinął te oskarżenia w tekście opublikowanym przez „Gazetę Wyborczą”: „Praw gejów i lesbijek broni okazały i efektowny ruch. Dwóm milionom niepełnosprawnych wciąż próbujemy wyrównać szanse. A gdzie się podziewa mniejszość dwóch milionów nędzarzy? Dlaczego ich nie znamy i nie widzimy?”. No właśnie. Jeśli ktoś w tym kraju został zdradzony, to właśnie wspomniani „nędzarze”, opuszczeni przez obydwu swoich naturalnych sprzymierzeńców: lewicę i Kościół katolicki.

WIEŻA BABEL

Odpowiedź na pytanie o kształt przyszłych relacji pomiędzy nimi nie jest łatwa również ze względu na nieoczywisty ładunek ideologiczny zawarty



w pojęciu „lewicy”. Postulaty jej niegdyś przypisywane, takie jak poszanowanie praw człowieka, wyrastających zarówno z chrześcijańskiej antropologii, jak i oświeceniowej wolności, weszły w skład *common sense*. Przyjmijmy jednak, że bycie człowiekiem lewicy oznacza dziś przede wszystkim sprzyjanie daleko posuniętemu interwencjonizmowi państwowemu (tym razem pozbawionemu na boku kwestie obyczajowej, ponieważ ich omówienie domagałoby się napisania osobnego tekstu). Czy na tym tle możliwe jest wejście



Wrocław, 2005 | FOT. KRZYSZTOF KASIOR / EAST NEWS

w dialog z Kościołem, który od czasów *Rerum novarum* uprzedzony jest do rozwiązań bliskich socjalizmowi?

Kościół ma wiele do zaoferowania w wymiarze nie tylko religijnym, ale też społecznym. Ewangelia stanowi niezwykle atrakcyjną, choć wymagającą dointerpretowania odpowiedź na często powtarzane ostatnio w naszym kraju pytanie: „Jak żyć?”. Ludziom Kościoła nie brakuje jednak odwagi, by proponować także konkretne, nieraz nadszperowanie radykalne rozwiązania.

„Gdy mówimy o rozwoju, wyrażamy troskę i o postęp społeczny, i o wzrost gospodarczy. Nie wystarczy jednak zwiększenie wspólnych zasobów, by nastąpił sprawiedliwy ich podział; nie wystarczy postęp techniczny, aby ziemia – stawszy się jakby bardziej ludzką – nadawała się lepiej do zamieszkania”. To cytat z ogłoszonej w 1967 r. encykliki *Populorum progressio*, jednego z kamieni milowych katolickiej nauki społecznej. Poglądy jej autora, Pawła VI, nie spodobałyby się dzisiejszym krytykom państwa socjalnego,

ZNAK | 01-2012

których nie brak również w Kościele katolickim. Idealizując ludzką wolność i odpowiedzialność, zapominają oni zarówno o licznych przejawach niesprawiedliwości, wpisanych w stosunki społeczne panujące w systemie kapitalistycznym, jak i o chrześcijańskiej zasadzie solidarności ze słabszymi, wyrażającej się we wspomnianych już słowach Chrystusa „Wszystko, co uczyniliście...”. Ani o jednym, ani o drugim nie zapomina na szczęście papież Montini, gdy zasypuje czytelnika do bólu konkretnymi pytaniami: „Czy każdy gotów jest własnym wkładem wspierać dzieła i misje zorganizowane dla pomagania ubogim? Płacić wyższe podatki, żeby władze publiczne mogły zwiększyć wysiłek na rzecz rozwoju? Drożej płacić za towary importowane, aby ich wytwórca mógł otrzymać sprawiedliwszą zapłatę? W razie potrzeby i w młodym wieku opuścić ojczyznę, aby nieść pomoc narodom zaczynającym się rozwijać?”. To pytania aktualne również dzisiaj, choć od ogłoszenia encykliki minęło ponad 40 lat. Także dziś trzeba bowiem przypominać chrześcijanom o tym, że – jak powiada Amartya Sen – celem ekonomii nie jest bogacenie się społeczeństw, lecz zwiększanie przestrzeni rzeczywistej ludzkiej wolności, ograniczanej przez różne formy społecznego wykluczenia. Że miłosierdzie, które ogranicza się do pełnej politowania charytatywności, rozwiązuje co najwyżej psychologiczne problemy naszych sumień, nie zaś społeczne problemy rzeczywistości.

Nie znaczy to oczywiście, że należy umniejszyć rangę działań charytatywnych, realizowanych oddolnie przez licznych chrześcijan. Współczesny świat oczekuje jednak od Kościoła zaangażowania bardziej systemowego. Dobroczynność nie jest odpowiedzią na toczące go choroby. Ich strukturalny często charakter wymaga bowiem odpowiedzi przekraczającej beznadziejne próby zaleczenia pojedynczych objawów. Przykład takiej odpowiedzi – owszem, kontrowersyjny – zawiera nota *W kierunku reformy międzynarodowych systemów finansowych i monetarnych w kontekście globalnej władzy publicznej*, opublikowana ostatnio przez Papieską Radę Iustitia et Pax. W zakończeniu dokumentu jego autorzy powołują się na obraz Wieży Babel, mający ilustrować świat, w którym ludzie zapomnieli o swojej godności

i braterstwie, a uwierzyli w twórczą moc egoizmu. Taki to świat dziś nam zagraża, a próba oddalenia tego zagrożenia mogłaby stać się wspólnym przedsięwzięciem ludzi Kościoła i lewicy.

POSTSCRIPTUM

Choć niewątpliwie istnieją punkty zaczepienia dla ewentualnego dialogu Kościoła z lewicą, nie sposób nie myśleć o przyszłości takiego dialogu w ciemnych barwach. Niestety, obecnie nasze środowiska stać na niewiele więcej niż salonowe debaty intelektualnych elit (tych w każdym razie, które szczęśliwie nie zdążyły się jeszcze do siebie zniechęcić). Być może udałoby się uzyskać pozorne porozumienie, gdybyśmy wykluczyli z naszego dialogu głuchych rzesze katolików o poglądach konserwatywno-liberalnych i narodowych, co zresztą w przeszłości bywało już praktykowane. Tyle tylko że w imię czystości swoich ideałów ani Kościół, ani lewica nie mogłyby na to przystać. Należy się więc obawiać, że w dalszym ciągu dryfować będziemy w tym samym co wcześniej kierunku (czyli donikąd), zadowolając się myśleniem w kategoriach etykiet i uprzedzeń. Wzajemnie skłócenie i lękający się tematów nas różniących – jak choćby całej gamy zagadnień bioetycznych i obyczajowych, o których wypada rozmawiać ostro i stereotypowo – zapominając będziemy o sprawach ludzi biednych i wykluczonych, coraz bardziej oddalając się od powierzonej nam misji.

I tylko gdzieś na marginesie nurtu lewicowego Cezary Miżejewski będzie angażował się w tworzenie spółdzielni socjalnych. Tylko gdzieś na skraju kościelno-medialnego szumu siostra Małgorzata Chmielewska pracować będzie ze swoimi najuboższymi. Nie pytając ich, czy są ochrzczeni. Pewnie nawet nie zastanawiając się, czy to, co robi, jest „lewicowe”.

► **IGNACY DUDKIEWICZ** – student filozofii UW, w Instytucie Filozofii UW, członek redakcji kwartalnika „Kontakt”

► **MISZA TOMASZEWSKI** – doktorant w Instytucie Filozofii UW i redaktor naczelny „Kontakt”

Obciąć lewe skrzydło Kościoła

Z **PROFESOREM**
ANDRZEJEM
FRISZKEM

ROZMAWIA
DOMINIKA KOZŁOWSKA



Środowiska „Tygodnika Powszechnego”, „Znaku” i „Więzi” zbyt łatwo rozmieniły swój kapitał na drobne. W pewnym momencie przestraszyły się debaty z biskupami. A moim zdaniem powinny wyraziście zaznaczać swą odrębność, także w polemikach. Twardo bronić swych racji i swych tradycji intelektualnych. Tylko w ten sposób wewnątrz Kościoła może powstać nurt tak samo wyrazisty jak „Frona”, broniący pryncypiów

„Wielkie otwarcie” – tak między innymi określa się postawę Kościoła w latach 70. i 80. ubiegłego wieku. Umożliwiła ona podjęcie dialogu z ludźmi wywodzącymi się z bardzo różnych środowisk, nierzadko odległych od katolickiej ortodoksji. Czy Pana zdaniem takie „otwarcie” było zjawiskiem wyjątkowym, jeśli spojrzymy szerzej na historię polskiego katolicyzmu?

PROF. ANDRZEJ FRISZKE: Chcąc odpowiedzieć na to pytanie, powinniśmy się w zasadzie cofnąć do drugiej połowy XIX w. Z naszego punktu widzenia jest to prehistoria, z punktu widzenia Kościoła niekoniecznie. Był to czas, kiedy rodziła się idea świeckiego państwa, a pozycja Kościoła rozumiana w sposób tradycyjny – jako duchowej władzy nad społeczeństwem – była jeszcze dominująca.

Nic więc dziwnego, że Kościół patrzył niechętnie na zachodzące procesy. Jego sytuacja w wieku XIX polegała na stopniowej utracie tej dominującej władzy nad myślami i kulturą. Na wsiach pojawiali się lokalni liderzy ruchów chłopskich, którzy spychali księży z pozycji przewodników intelektualnych i duchowych. Wystarczy przypomnieć takie fakty sprzed I wojny światowej jak ekskomunika Wincentego Witosa czy ciężki los ks. Stanisława Stojałowskiego, założyciela Stronnictwa Chrześcijańsko-Ludowego.

Również w okresie międzywojennym Kościół był dość nieufny wobec stronnictw ludowych. Do pewnego stopnia tolerował jeszcze PSL „Piast”, ale do PSL „Wyzwolenia”, które zresztą stanowiło główny nurt przedwojennego antyklerykalizmu, odnosił się wręcz wrogo. Podobny los spotykał także wiejskie związki młodzieżowe. Z ust księży padały zarzuty: „Dlaczego młodzież nie gromadzi się przy parafiach, tylko w osobnych kółkach?”. Na tym tle postawa takich księży jak Władysław Kornilowicz czy Jan Zieja była czymś wyjątkowym.

Z kolei miejskie środowiska robotnicze w okresie międzywojennym w większości pozostawały poza wpływem Kościoła. Oczywiście Kościół próbował na nie oddziaływać poprzez chrześcijańskie związki zawodowe czy chadecję. Jednak na tym gruncie przegrywał z partiami socjalistycznymi.